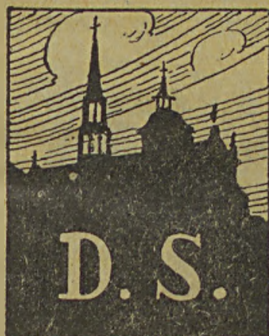
Rok 43. Styczeń — Luty 1950 r. Nr 1.

KRONIKA DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ

miesięcznik poświęcony sprawom diecezji

„Czyń każdy w swym kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży"



REDAKTOR: KS. DR ST. KOTOWSKI.
Odbito w Diecezjalnym Zakładzie Graf.-Drukarskim w Sandomierzu.

TREŚĆ ZESZYTU.

Rok 43. Styczeń — Luty 1950 r. Nr 1.



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM DIECEZJI.

„Czyń każdy w swym kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży"

DZIAŁ URZĘDOWY.

ROZPORZĄDZENIA STOLICY APOSTOLSKIEJ

ŚW. KONGREGACJA SAKRAMENTÓW.

(Acta Apost. Sedis, (1949) t. XLI, str. 616).

1.

Dekret

Aby ubłagać dla całej owczarni Chrystusowej na początku roku jubileuszowego łaskawość miłościwego i wszechmogącego Boga i aby zebrać upragnione owoce prawdziwej pokuty, poprawy życia i wzrost cnót i świętości chrześcijańskiej, do czego ma służyć miłościwe lato 1950 r., obchodzone w Mieście Świętym, Ojciec Św. Pius XII na audiencji udzielonej Kardynałowi Pro-Prefektowi Św. Kongregacji Sakramentów dnia 12 grudnia 1949 r. zezwolił Ordynariuszom w kościołach katedralnych, kolegialnych, konwentualnych, parafialnych, jak również w znaczniejszych kościołach i kaplicach zakonnych, gdzie zwykli gromadzić się wierni, wyjąwszy kaplice domowe, o północy kiedy kończy się 1949 r., a zaczyna 1950 r. jubileuszowy, odprawić jedną Mszę św. nawet uroczystą na której wierni mogą przyjąć Komunię św. wstrzymując się od pokarmów na dwie godziny przedtem, włączając w to czas spędzony

na suplikacjach śpiewanyeh według życzeń papieskich, na cześć Pana Boga i Najśw. Marii Panny.

Dane w Rzymie w Św. Kongregacji Sakramentów dnia 15. XII. 1949 r.

† *Kard. Aloisi Masella*, Pro-Prefekt.
F. Bracci, Sekretarz.

ŚW. KONGREGACJA RYTÓW.

(Acta Apost. Sedis (1949) t. XLI, str. 617).

2.

Ogłoszenie.

Wojna przynosząc zniszczenie nie oszczędziła także i świątyń, z których jedne zostały zupełnie zdruzgotane, drugie uległy większym lub mniejszym uszkodzeniom i tak oprócz strat bezcennych arcydzieł sztuki zaginęły także niejedne cenne organy, a inne uszkodzone nie nadają się do użytku.

Zbyteczną rzeczą byłoby podkreślać jak wielką rolę w świętej liturgii mają organy, ale z drugiej strony są one zbyt drogie, aby je nabyć, choćby nawet najskromniejsze. Dlatego stowarzyszenia wytwórni organów w ostatnich czasach skonstruowały organy elektrofoniczne, które choć ustępują organom pneumatycznym to jednak w praktyce przynoszą wiele korzyści.

Rozważywszy to wszystko św. Kongregacja Rytów, choć dawne organy uważa za najstosowniejsze w liturgii Kościoła, to jednak nie zakazuje używać organów elektrofonicznych. W związku z tym to Św. Dykasterium, choć uznaje tego rodzaju organy za dopuszczalne w liturgii kościelnej, to jednak, aby godnie one zastępowały dawne organy poleca je udoskonalić i usprawnić co robią już stowarzyszenie, zostawiając atoli roztropności Ordynariuszów, aby ci wysłuchawszy opinii Diecezjalnej Rady muzycznej w poszczególnych wypadkach, gdy nie będzie rzeczą łatwą zdobycie organów pneumatycznych, zezwolili na organy elektrofoniczne po uwzględnieniu stosownych zastrzeżeń Rady Diecezjalnej.

Dane w Rzymie dn. 13. VII. 1949 r.

† *Kard. Micara*, Prefekt.
† *A. Carinci*, Sekretarz.

ŚW. KONGREGACJA SEMINARIÓW

(Acta Apost. Sedis (1949) t. XLI, str. 618—619)

3.

List do Ordynariuszów w sprawie śpiewu w Seminariach.

Czcigodny Księże Biskupie!

Wszystkim wiadome jest jak życzliwie odnosi się zawsze Stolica Apostolska do muzyki kościelnej, której celem jest uświetnienie służby Bożej. Wiele mamy na to dowodów a z pośród nich wyróżniają się owe mądre i stanowcze przepisy, które papież Pius XI podał w konstytucji apostolskiej „Divini cultus sanctitatem" (dn. 20. XII. 1929).

Również i ta św. Kongregacja dokładała wiele starań, ażeby młodzieńcy dążący do kapłaństwa otrzymali odpowiednie wykształcenie muzyczne tak teoretyczne jak i praktyczne. W wielu seminariach osiągnięto w tej dziedzinie wspaniałe wyniki, w innych zaś osiągnięcia w tej materii były nikłe z wielu przyczyn, ale najważniejszą z nich był brak odpowiednich profesorów.

Te niedociągnięcia rzucają się bardzo w oczy tym więcej, że obecnie wzrosło zainteresowanie się wiernych liturgią i muzyką kościelną wśród ogółu wiernych, szczególnie z okazji roku jubileuszowego.

W związku z tym, aby dodać nowego bodźca w tej dziedzinie, poleca się uczyć alumnów teorii i praktyki muzyki świętej stosownie do przepisów Stolicy Apostolskiej. Aby to osiągnąć zarządzamy jak następuje:

I. Muzykę kościelną należy zaliczyć do przedmiotów obowiązkowych w seminariach i wykładać ją od pierwszego roku szkoły średniej aż do ostatniego roku teologii.

II. Program roczny, ułożony przez profesora śpiewu, ma być przedłożony ordynariuszowi do zatwierdzenia.

III. Tygodniowy rozkład godzin śpiewu ma być ułożony według przepisów konst. „Divini cultus sanctitatem (n. 1 — 2) i włączony do ogólnego planu wykładów.

W czasie jesiennym powinni alumni więcej czasu poświęcić na praktyczne ćwiczenia tak pojedyńczo jak i grupami, czy też wszyscy wspólnie, a alumni kursów filozoficznych i teologicznych mają zapoznać się co tydzień ze specjalnymi zagadnieniami z zakresu muzyki kościelnej.

IV. Tak jak z innych przedmiotów i z muzyki kościelnej alumni seminariów mają składać roczne egzaminy.

V. Każde seminarium ma posiadać odpowiedniego profesora muzyki kościelnej zrównanego pod każdym względem z innymi profesorami.

Przy tej okazji przypominamy Najczcigodniejszym Ordynariuszom miejsca usilne polecenie ś. p. Piusa XI, ażeby ze wszystkich stron świata przysyłano do Papieskiego Instytutu Muzycznego w Rzymie, młodych kapłanów, owianych duchem liturgicznym, utalentowanych pod względem muzyki i dostatecznie przygotowanych, którzy po ukończeniu studiów, będą mogli rozwinąć w diecezji i seminarium życiodajne apostolstwo liturgiczno-muzyczne.

VI. Powyższe rozporządzenie wchodzi w życie od najbliższego roku szkolnego.

Zechcesz więc Czcigodny Księże Biskupie dołożyć wszelkich starań, ażeby wykonano niniejsze zlecenie. Sądzimy bowiem, że jak w minionych wiekach tak i w naszych czasach, może muzyka kościelna niemało przyczynić się do pozyskania wiernych dla Chrystusa — lud pociągnięty słodkością świętych pieśni, hymnem i śpiewem kościelnym chętniej wypełni Dom Boży, żarliwiej będzie przystępował do sakramentów świętych i obficiej będzie czerpał ze zdroju żywota.

Przedkładając te życzenia w Panu pozostaję oddany w Chrystusie

Kard. *Pizzardo*, Prefekt

H. Cecchetti, Podsekretarz

Rzym 15 sierpnia 1949 r.

ROZPORZĄDZENIA DIECEZJALNE

4.

Rocznica koronacji Ojca świętego.

Przypominam księżom proboszczom i rządcom kościołów, by z okazji rocznicy koronacji Ojca świętego urządzili dnia 12 marca br. we wszystkich kościołach diecezji uroczyste nabożeństwa, połączone z Te Deum i z okolicznościowym kazaniem o papiestwie i o wierności Chrystusowi w Kościele.

Sandomierz, dnia 1 lutego 1950 r.

† *Jan Lorek*, Biskup.

5.

Taca na seminarium.

Aby podołać trudnościom materialnym związanym z prowadzeniem seminarium duchownego w Sandomierzu, polecam zebrać na ten cel tacę dnia 2 lutego br. w święto Matki Boskiej Gromnicznej.

W związku z tym należy zapowiedzieć zbieranie tacy w poprzednią niedzielę i zachęcić wiernych do ofiarności.

Sandomierz, dnia 15 stycznia 1950 r.

† *Jan Lorek*, Biskup.

6.

Okres Komunii świętej wielkanocnej.

Na mocy przepisu kan. 859 § 2, oraz specjalnego indultu Stolicy Apostolskiej, udzielonego w reskrypcie Ks. Kard. Hlonda z 22 lutego 1948 r. okres Komunii św. wielkanocnej zostaje rozszerzony na czas od Środy Popielcowej do uroczystości Świętej Trójcy włącznie tak w roku 1950, jak i w następnych latach, aż do odwołania we wszystkich parafiach naszej diecezji.

Sandomierz, dnia 4 lutego 1950 r.

† *Jan Lorek*, Biskup.

7.

Przesyłanie zawiadomień o udzieleniu Sakramentu Bierzmowania umierającym.

Księża proboszczowie, którzy udzielili Sakramentu Bierzmowania umierającym na mocy przywileju z 14 września 1946 r. obowiązani są przesłać bezzwłocznie do Kurii odpowiednie powiadomienie z podaniem wszystkich okoliczności o każdym poszczególnym wypadku udzielenia przez siebie tego Sakramentu. Powiadomienia te są konieczne dla złożenia szczegółowego sprawozdania Św. Kongregacji, wspomniany bowiem dekret z 14. IX. 1946 r. nakłada obowiązek przesyłania corocznych sprawozdań w tej sprawie.

Sandomierz, dnia 3 lutego 1950 r.

† *Jan Lorek*, Biskup.

8.

Zarządzenie w sprawie małżeństw osób, nie mających miejsca zamieszkania w diecezji sandomierskiej.

Zdarzają się nieraz wypadki, że ludzie, pochodzący z diecezji sandomierskiej i tutaj mający swoich rodziców, lub krewnych, zamieszkali jednak i zatrudnieni na innych obszarach Polski, zgłaszają się niespodziewanie do tutejszych księży proboszczów z żądaniem pobłogosławienia ich małżeństw, a często nawet uzyskania w Kurii Sandomierskiej dyspensy od zapowiedzi, lub od przeszkody małżeńskiej.

Ponieważ osoby te mają miejsce zamieszkania w obcej diecezji, chociaż tutaj są urodzone i wychowane, należy im zawczasu wyjaśnić, a wszystkim wiernym do wiadomości podawać, że według przepisów prawa kanonicznego (kan. 1097) miejscem ślubu dla nich jest parafia, gdzie obecnie narzeczona zamieszkuje i że księża proboszczowie miejsca ich dawnego zamieszkania nie mają prawa ich małżeństw błogosławić. Wszystkie formalności przedślubne, oraz badanie stanu wolnego przeprowadza i ślub daje ks. proboszcz ich obecnego miejsca zamieszkania. Tam też należy uzyskać potrzebne dyspensy, gdyż Ordynariusz sandomierski nie ma uprawnień, potrzebnych ku temu.

Gdy jednak ze względów rodzinnych, lub przez przywiązanie do miejsca pochodzenia, zechcą tutaj wziąć ślub, oczywiście, trudności żadnych nie należy im robić, lecz trzeba zażądać od księdza proboszcza miejsca obecnego zamieszkania nupturientów urzędowego pozwolenia na piśmie, wystawionego po myśli przepisu kan. 1097 § 1, 3^{0}, po uprzednim przeprowadzeniu przez tegoż ks. proboszcza wszystkich formalności przedślubnych, stwierdzeniu stanu wolnego, uzyskaniu dyspens itd.

Akt ślubu w takich wypadkach ma spisać zgodnie z postanowieniem kan. 1103 proboszcz, w którego parafii ślub został pobłogosławiony, a nie proboszcz, który udzielił pozwolenia na ślub.

Wszystkie natomiast dokumenty, zebrane przed ślubem, jak protokoły badania wolnego stanu, świadectwa Chrztu św. i bierzmowania, dyspensy i inne dowody, oraz jeden egzemplarz udzielonego zezwolenia na ślub w obcej parafii, przechowuje się w kancelarii proboszcza miejsca zamieszkania nupturientki, a więc tego duszpasterza, który zezwolenia na ślub w obcej parafi udzielił. Ks. proboszcz błogosławiący małżeństwo, zachowuje autentyczny egzemplarz zezwolenia na błogosławienie małżeństwa, wnosi adnotacje do aktów urodzenia, lub przesyła powiadomienie o ślubie do parafii, gdzie są akta urodzenia spisane, a wreszcie powiadamia proboszcza miejsca zamieszkania o zawartym małżeństwie.

Oczywiście, według postanowienia, zawartego w punkcie 7 przepisów o prowadzeniu ksiąg parafialnych (Kronika D. S. 1947 r. poz. 79) osoby zainteresowane mogą zażądać wniesienia do ksiąg ich obecnego zamieszkania odpisu aktu swego ślubu, spisanego w parafii, gdzie małżeństwo zostało pobłogosławione.

Sandomierz, dnia 1 lutego 1950 r.

† *Jan Lorek*, Biskup.

9.

Wizytacje pasterskie.

W roku bieżącym zostaną przeprowadzone wizytacje pasterskie w następujących parafiach:

Baćkowice, Brzeźnica, Bałtów, Beszowa, Białaczów, Bidziny, Chybice, Ciepielów, Daromin, Denków, Dwikozy, Gliniany, Grzegorzowice, Garbatka, Jedlińsk, Iłża, Krzyżanowice, Kunice, Iwaniska, Kamienna par. N. S. Jezusowego, Lipsko, Mirzec, Mniszew, Mniszek, Momina, Mydłów, Niekrasów, Niemirów, Ożarów, Pawłowice, Pawłów, Petrykozy, Przybysławice, Rozniszew, Skaryszów, Skrzynno, Sołek, Stromiec, Strzyżowice, Szczeglice, Słupica, Suchedniów, Sandomierz par. św. Józefa, Wojciechowice, Wrzeszczów, Wrzos, Wysoka, Wyśmierzyce, Wąchock, Wieniawa, Zawichost.

Sandomierz, dnia 6 lutego 1950 r.

† *Jan Lorek*, Biskup

10.

Zmiany wśród duchowieństwa.

Mianowany ks. Chaczek Jan wikariuszem ekonomem par. Boże.

Przeniesieni: księża wikariusze i prefekci, ks. Gajos Jan z Łoniowa do Odrowąża, ks. Lipidalski Józef z Odrowąża do Zwolenia, ks. Olechowski Stanisław z Osieka do Wielko Woli, ks. Dyło Stanisław z Iłży do Cerekwi i ks. Pawłowski Czesław z Cerekwi do Iłży.

Stopień magistra teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie otrzymał ks. Gąsawski Jan.

Zmarł dnia 27 stycznia b. r. w Radomiu ks. kan. mgr Leon Sobierajski, długoletni prefekt szkół w Radomiu.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Odbudowa kościołów po wojnie.[1]

1. Parafia Góry Wysokie.

Od roku 1217, tj. od chwili założenia parafii Góry Wysokie przez Iwo Odrowąża, kanonika krakowskiego — parafia ta przechodziła różne koleje losu, ale chyba żaden rok takiej zasadniczej zmiany nie wniósł w życie parafii jak rok 1944. Cofający się front niemiecki oparł się mocno na linii Wisły, jednak zwycięska armia radziecka przekroczyła Wisłę koło Baranowa i szybkim marszem dotarła do Opatowa i od Zachodu zbliżała się do Gór Wysokich, grożąc zamknięciem w kotle oddziałów niemieckich broniących Sandomierza. Góry Wysokie znalazły się na samej linii frontu i stały się teatrem zaciekłych walk radziecko-niemieckich. W czasie największego nasilenia walk spłonął w dniu 17 sierpnia 1944 r. kościół, spłonęła główna wieża, dach i na nowo przebudowane latem tegoż roku dwie przędnie wieżyczki, spaliły się zakrystie i chór z organami.

Front już nie zdążył posunąć się dalej, utrwalił się i przeciął parafię dosłownie na dwie części. Front ten trwał tu od 15 sierpnia 1944 do 12 stycznia 1945 r. Kiedy w styczniu 1945 r. front ruszył się ku Berlinowi, co odważniejsi i ciekawsi, a do tych także należał proboszcz ks. Zych, przybyli do Gór. Tu oczom ich przedstawił się okropny widok. Nagi szkielet murów spalonego kościoła, gruzy plebanii, wikariatu, budynków gospodarczych, organistówki, jedyny dom, który ocalał to stara, chyląca się ku upadkowi szkoła. Wszystkie wsie w parafii dosłownie znikły z powierzchni ziemi, tak że nie można było poznać gdzie dawniej one się rozciągały. Nawet teren zdawał się być nieznanym. Nowe drogi biegły w różnych kierunkach, liczne rowy strzeleckie — stanowiska karabinów maszynowych,

[1] Rozpoczynamy opisy odbudowy kościołów po wojnie. W związku z tym Redakcja prosi Czcig. Księży o przysyłanie opisów swoich starań i ofiarności wiernych przy odbudowie zniszczonych i uszkodzonych świątyń.

stanowiska bateryj, liczne bunkry, dziwna plątanina drutów telefonicznych oraz groźne pasy min ujęte w dwie równoległe linie drutów nadawały całemu temu terenowi niesamowity wygląd. Każdy kto zajrzał, uciekał od tej martwoty tych pól, od trupów walających się na przedpolach linii frontowych, od licznych wraków spalonych czołgów. Ks. proboszcz Jan Zych wrócił do Gór już 20 stycznia 1945 r. i zamieszkał w maleńkim bo 5 m² liczącym pokoiku ocalałej i pochylonej od starości szkoły. Parafian jeszcze nie było poza kierownikiem szkoły Leopoldem Żubrem i jego rodziną. Zimą nie mieli po co wracać i nie mieliby się gdzie zatrzymać. Parafianie dopiero częściowo poczęli ściągać do swoich pól w miesiącu maju, czerwcu 1945 r.

Najpilniejszą sprawą proboszcza było urządzić sobie kaplicę, gdzie by można było odprawić Msze św. Jakoż udało się urządzić maleńką kaplicę w jednym bocznym skarbczyku, gdzie było sklepienie.

Na otworze wiodącym do wnętrza kościoła zawieszono dywan — na nim umieszczono znaleziony w gruzach kościoła obraz Serca Jezusowego malowany na blasze a wydarty z jakiegoś feretronu. Zwykły sosnowy stół, zdobyty w Sandomierzu po Niemcach, stanowił ołtarz. Okien jeszcze w tak zrujnowanej kaplicy nie było, był to na ówczesne warunki luksus nie do osiągnięcia. Zaledwie z desek znalezionych w bunkrach, zbito prowizoryczne drzwi wejściowe, aby je zamykać na noc. Msza św. odprawiała się przy tej samej temperaturze co na zewnątrz, a wiatr zimowy swobodnie igrał po kaplicy nierzadko prósząc białymi płatkami śniegu. Na terenie posesji proboszcza było 16 bunkrów, co nie małą napawało proboszcza dumą i radością, obiecując mu dużo drzewa, a to przecież przedstawiało wtedy tak wielką cenę i wartość. To też codziennie proboszcz odbywał lustrację swego stanu posiadania, bacząc pilnie, aby ktoś niepowołany nie uszczknął coś z tych skarbów. Z nastaniem wiosny, kiedy zmarznięta skorupa ziemi nieco roztajała zaczęła się żmudna praca rozbierania bunkrów i znoszenia na plecach lub zwożenie na wózku dwukołowym drzewa z bunkrów na plebanię, kościół itd. O pojeździe konnym wówczas nie było mowy. Raz, że nie było konia gdzie trzymać, ale po drugie czym go żywić.

Z drzewa, wydobytego z bunkrów, można już było coś na prędce sklecić. Przede wszystkim jakieś własne mieszkanie i jakieś budynki gospodarskie prowizoryczne. Już na 1 maja 1945 r. został wykończony jeden pokoik na plebanii i kuchnia, oczywiście dachu jeszcze nie było tylko sam sufit. Schronienie to było dobre tylko na czas pogody, w czasie deszczu sufit przeciekał, rozpacz nieraz chwytała, bo nie było miejsca, gdzie spocząć, ani się schronić. Jedynie piwnica dawała jakiekolwiek schronienie przed deszczem. Na część dachu nad plebanią można było się zdobyć dopiero w miesiącu wrześniu. Kościół w dalszym ciągu zionął pustymi oczodołami wydartych okien i pustką wnętrza. Na zabicie okien potrzeba było przynajmniej 5 m³ desek — a nie było skąd ich tu wziąć. Zaczęło się gorączkowe szukanie drzewa. Ks. proboszcz jeździł na rowerze wszędzie za Wisłę aż do Alfredówki — do Bud Stalowskich, gdzie okazyjnie nabył 5 m³ desek dwucalówek. Przywiezienie tych desek stanowiło niełatwy problem do rozwiązania, gdyż koni w parafii nie było. Dopiero wynajęte furmanki z za Wisły za wysoką opłatą dostarczyły je do Gór Wysokich. Wreszcie za pośrednictwem Dyrekcji Lasów w Radomiu udało się uzyskać 100 m³ drzewa z Nadleśnictwa Ożarów.

Jesienią 1946 r. drzewo to zostało ścięte. Pomimo ciągłych i usilnych próśb ks. proboszcza trudno było zdobyć furmanki do przewiezienia drzewa na tartak do Ożarowa. Ks. Zych starał się tu i tam i wszystko napróżno. — Próbował wynająć traktor, samochód, ale nic nie udawało się. Wreszcie za ostatnie grosze wynajął wozy z Szymanówki wsi sąsiadującej z lasem i przewiózł 50 m³ drzewa na tartak do Ożarowa, gdzie zostały przetarte na deski — dalsze 50 m³ — z powodu braku furmanek przepadły. Z wielką również biedą i naleganiem dostał Ks. Proboszcz później kilka furmanek, które przywiozły deski z tartaku w Ożarowie do Gór Wysokich. Było to już późną jesienią 1946 r. Teraz można było zabić okna w kościele, których jest aż 35 i drzwi, których znowu jest 11-cie, aby sprowadzić się z nabożeństwami z ciasnej kapliczki do wnętrza kościoła. Z desek przywiezionych z za Wisły wykonano trzy okna około ołtarza św. Wita, przez które sączyło się słabe światło, reszta kościoła przy zasłoniętych deskami oknach tonęła w mroku — a wiatr uganiał

swobodnie po kościele. W czasie ówczesnej dość srogiej zimy woda i wino zamarzały w kielichu. Parafianie przemarzali w naprędce skleconych budach i bunkrach. Zdarzało się, że w czasie burz śnieżnych proboszcz odchodził od ołtarza cały biały przyprószony śniegiem. Kto nie znał tego życia w najbujniejszej wyobraźni nie potrafi sobie tego odtworzyć i zrozumieć. Żyło się tu życiem tak odrębnym i różnym od normalnego życia, że nie rozumiało się życia ludzi w normalnych warunkach i ich sposobu postępowania i reagowania. Ludzie z przyczółka pozbawieni wszystkiego, co jest związane z normalnym życiem człowieka a więc: obuwia, ubrań, żywności — ciepłych domów, inwentarza martwego i żywego, żyli w jakimś odrętwieniu apatycznym, z jakimś dziwnym kompleksem nieodczuwania bodźców zewnętrznych. — Tu kogoś rozerwała mina, tam pozbawiła obu nóg, to znowu urwała dłoń, to granat rozerwał dzieci na strzępy, — fakty same w sobie straszne, nie robiły głębszego wrażenia, zda się były codzienną strawą. Jedna rzecz robiła wrażenie, elektryzowała wyrywała z apatii, odrętwienia, a była nią wiadomość, że gdzieś coś dają, *„ciuchy"*. Na ogół nie skarżono się na swe położenie, a to dlatego, że nie starczyłoby dość słów na wyrażenie swego położenia lub zdawano sobie sprawę, że ktoś, kto nie przeżył tego, nie był z tej dziwnej krainy nie uwierzyłby temu, ani nie potrafiłby odczuć tego. Więc nie warto było się skarżyć — a na pytanie „co u was słychać? Odpowiadało się banalne zdawkowe zdanie „wszystko po staremu".

Zimowe miesiące 1947 roku przyniosły niespodziewanie dom na organistówkę za 80.000 zł — zakupiony w Alfredówce.

Na okres Wielkiego Postu ze składek parafian zakupiono Drogę Krzyżową, która zdawałoby się być tu najpotrzebniejszą, aby swe cierpienia podnieść i uszlachetnić w cierpieniach Chrystusowych a ciężar tych cierpień lżejszym uczynić.

Subwencja z Wydziału Kultury i Sztuki w Kielcach w wysokości 100 tysięcy i subwencja Ks. Biskupa Ordynariusza 35.000 pozwoliły na zakupienie drzewa na więźby dachu Kościoła, które wagonem sprowadził ks. proboszcz z Dębu z za Wisły i z Wąchocka. W połowie czerwca przystąpiono do prac ciesielskich około więźby dachowej kościoła. Po ukończeniu tego, wyprowadzono trzy wieże na Kościele tak, że w dniu 21 września w dzień odpustu Matki Boskiej Bolesnej, ks. prof. Dr Wincenty Granat dokonał uroczystego poświęcenia trzech krzyży na trzech wieżycach kościoła parafialnego w Górach Wysokich. Z uzyskanych ofiar przy poświęceniu krzyżów można było pokryć blachą wieże a cały dach kościoła deskami na zakładkę. W tym też roku zbudowano organistówkę na mieszkanie dla organisty i kościelnego oraz budynki gospodarcze murowane. Rok 1948 przyniósł kościołowi 9 nowych okien, pokrycie blachą wieży głównej i dachów, zakrystii, skarbczyków i frontu kościoła. Tenże rok 1948 zaznaczył się także zbudowaniem nowej plebańskiej stodoły o wymiarach 20 m $\times$ 8 m pod blachą ocynkowaną oraz pokryciem na nowo dachu plebanii eternitem, ponieważ grad całkowicie zniszczył papę — i znów niesamowicie przez 3 mieisące lało się na plebanię. — W tymże roku zakupiono także sygnaturkę, której poświęcenia w dniu 20 czerwca 1948 r. z upoważnienia J. Ekscelencji Ks. Biskupa Ordynariusza Jana Kantego Lorka dokonał ks. prof. kan. Władysław Krawczyk.

W tym stanie rzeczy chodziło o nakrycie kościoła dachem na stałe i jednocześnie o uporządkowanie go z zewnątrz. Już w roku 1949 kościół został pokryty piękną dachówką holenderską, tak zwaną esówką, — oszabrowany z zewnątrz i pomalowany w dwóch kolorach — białym i żółtym co dało prześliczny efekt i uwydatniło przepiękną architekturę kościoła. W niemałym stopniu do przeprowadzenia tych prac przy kościele przyczyniły się dwie podniosłe uroczystości a mianowicie poświęcenie Drogi Krzyżowej dokonane w dniu 15 sierpnia 1949 r. przez O. Bartłomieja Głowackiego — Bernardyna z Radomia i konsekracja dzwonów w dniu 25 września ubr., której dokonał J. E. Ks. Biskup Sufragan Dr Franciszek Jop.

W przeciągu 4-ch żmudnych i pracowitych lat, po całkowitym zniszczeniu parafii, podźwignęła się ona prawie całkowicie. Kościół zewnętrznie wykończony, plebania, stodoła plebańska, organistówka, budynki murowane gospodarcze organisty i kościelnego oto rezultat wysiłków 4-ch minionych lat. Ogrom tych prac wyraża się sumą 4½ miliona złotych, zdobytych w tak niezwykle ciężkich warunkach powojennych.

2. Parafia Goźlice.

Dnia 7 sierpnia 1944 r. spalił się zabytkowy z XII w. zbudowany z ciosanego kamienia kościół w Goźlicach. Ks. St. Gliszczyński, ówczesny proboszcz tak opisuje w „kronice parafialnej:" Dwa czołgi niemieckie ustawione przy kolejce (podczas cofania się armii hitlerowskiej) przy domu Motyły puściły 6 pocisków zapalających w kościół, jeden pocisk rozerwał się w lipach przy kościele i obsypał odłamkami całą kaplicę P. Jezusa, część odłamków wpadła do kościoła; nikogo jednak nie raniło, choć sporo ludzi schroniło się do kościoła. Ludzie ci, uciekając, wołali: „Ratunku, kościół się pali!"... Kiedy wpadłem do kościoła już, cały strop był w ogniu. Rozpoczęło się wynoszenie wszystkiego, co dało się uratować, jednak spłonął cały dach, organy, strop, ławki, dwa ołtarze boczne— św. Rocha i Serca Jezusowego i cała masa drobiazgów. Ogień do zakrystii nie dostał się i ocalało to wszystko, co było pod sklepieniem... Od kościoła zajął się wikariat".

Na jakiś czas Ks. Proboszcz Gliszczyński zamieszkał w Klimontowie, skąd doglądał parafii. Tak opisuje on swe prace duszpasterskie: „Kilka razy tygodniowo przybiegałem z Klimontowa do Goźlic, by odprawiać Mszę św. dla ludzi, którzy jeszcze pozostali. Droga nie była bezpieczna, bo latały pociski armatnie nad głową, a kule karabinowe jak osy brzęczały koło uszu, wiele osób zginęło tak niespodzianie".

Po wielu staraniach i osobistych zabiegach Ks. prob. Gliszczyńskiego parafia otrzymała pierwszą zapomogę od Min. Kultury i Sztuki w sumie 20 tys. złotych i pismo na zakupienie drzewa budulcowego na remont zniszczonego kościoła, jednego z cenniejszych zabytków w diecezji. Otrzymano też barak w Sandomierzu drzewa, z którego miano korzystać przy zakładaniu dachu kościelnego. Trudność była z przywiezieniem tego wszystkiego. Toteż Ks. Gliszczyński tak opisuje: „Łatwiej jednak było barak od władz wydostać, aniżeli doprosić się naszych ludzi do zwiezienia go z Sandomierza do Goźlic. Pierwszy raz, kiedy zwróciłem się o 25 furmanek, to zaledwie pojechało 6, musiałem więc wziąć laskę do ręki i przeszedłem pół parafii, obiecano mi 20 furmanek, przyjechało 10. Jednak dobra wola tych, co pojechali, sprawiła, że zabraliśmy tyle materiału, że niewiele pozostało".

Na skutek dalszych subwencyj rządowych (ogółem otrzymano wtedy 305 tys. zł) ruszyły roboty pod opieką Konserwatora Dr Andrzeja Olesia i bezpośrednim kierownictwem inż. arch. p. Józefa Jamroza z Krakowa, który tak ujął problem odbudowy i rekonstrukcji kościoła w Goźlicach: „Obecna odbudowa kościoła — pisał — daje sposobność gruntownych badań i ustalenia wytycznych racjonalnej odbudowy przy uwzględnieniu jego wartości zabytkowych. Problem ten już raz się wyłonił po wypaleniu kościoła w czasie wielkiej wojny, do badań jednak nad jego wątkiem nie przyszło i okazja racjonalnej odbudowy została zaprzepaszczona. Odsłonięto z pod tynków partie murów z okienkami romańskimi i potraktowano je jako preparaty, do konsekwentnej odbudowy kościoła przez rekonstrukcję nie doszło. Na parę lat przed wojną położono wnętrze budując brutalnie nowy chór muzyczny żelazobetonowy, wsparty na belce ze skosami w typie mostków nad przepustami kolejowymi...

...Dopiero zdjęcia pomiarowe kościoła, które przeprowadziłem obecnie na zlecenie Ks. Biskupa Sandomierskiego, z pomocą mojego współpracownika inż. arch. Mariana Piątka, oraz badania wstępne murów i fundamentów, pozwoliły mi na podstawie już uprzednio odkrytych wątków, wypracować rekonstrukcję pierwotnego wyglądu kościoła, a tym samym opracować sposób jego odbudowy".

Według planu tegoż inż. arch. Jamroza roboty przy kościele miały iść w następującej kolejności:

1) Odbudowa więźby nad prezbiterium, więźby nad nawą, więźby nad zakrystią, daszków płaskich nad kaplicami. Pokrycie blachą całego kościoła.

2) Uporządkowanie ścian wewnątrz, zachowując dawny wygląd romański kościoła.

3) Odbudowa częściowo zniszczonej dzwonnicy drewnianej.

4) Wystawienie wież nad kaplicami: kopułki i latarni.

5) Umieszczenie sygnatury na szczycie kościoła.

6) Wyrównanie terenu i muru wokół kościoła.

Według tej kolejności roboty posuwały się. Od roku 1949 nowy proboszcz ks. Jan Kubkowski w pracach tych nie ustawał. Plany robót dostarczone były przez inż. arch. p. J. Jam-

roza z Krakowa po uprzednim zatwierdzeniu przez przychylnego konserwatora kieleckiego p. mgr. E. Krygiera. Koszt dotychczasowych robót wyniósł przeszło trzy miliony złotych. Część tego (600 tysięcy zł.) od Państwa, a resztę pochodziło ze składek i ofiar dobrowolnych parafian. W tych pieniądzach znajduje się koszt nowego organu. Ogromną zasługę ma Rada Parafialna i Komitet parafialny, zajmując się zbieraniem tych ofiar na rzecz kościoła. Z dużą pomocą materialną przyszedł Ks. Biskup Sandomierski — J. E. J. Lorek.

Dziś w 4-tym roku od czasu ukończenia wojny można śmiało stwierdzić, że dzięki zabiegom kapłanów i współpracy oraz ofiarności parafian zniszczony kościół w Goźlicach nie tylko został odremontowany na zewnątrz i wewnątrz, lecz nawet w dużym stopniu zyskał na swym wyglądzie, otrzymując pierwotny swój wygląd zabytkowej świątyni romańskiej.

3. Parafia Łukawa.

Trzecią parafią zniszczoną i odbudowaną po wojnie jest Łukawa. Erygowana już w 1314 r. posiadała piękny kościół pod wezwaniem św. Katarzyny zbudowany w 1745 r., a zburzony w czasie przyczółka.

W walkach radziecko-niemieckich parafia Łukawa została tak zniszczona jak sąsiednie Góry Wysokie. Zniknęła wieś Łukawa jedna z dwóch wiosek stanowiących parafię, a w drugiej w Wysiadłowie pozostały tylko cztery domy gdzie była kwatera niemiecka. Sam kościół był w gruzach, poszarpany tysiącami szrapneli i pocisków, a rosnące naokoło lipy, a raczej ich kikuty sterczały majacząc nad przeszłością — z plebanii pozostała tylko podmurówka, z innych budynków plebańskich pozostał tylko ślad.

Ludzie jak szczury gnieździli się w pozostawionych przez żołnierzy bunkrach mając tylko to co w pośpiechu zdołali zabrać z sobą na „wysiedlenie". W takiej biedzie trudno było mówić o odbudowie kościoła i parafii, a nawet powstała myśl, aby znieść wogóle parafię liczącą zaledwie 750 dusz, a niezbyt duże wioski przyłączyć do sąsiednich parafii.

Administratorem tych gruzów został Ks. mgr Jan Zych, proboszcz par. Góry Wysokie, który od czasu do czasu przyjeżdżał do Wysiadłowa, aby tam w szkole odrawić nabożeństwo niedzielne.

W jesieni 1947 r. powstała w umyśle Franciszka Słodawnika z Wysiadłowa myśl, aby w zakrystii kościoła, na której pozostało jeszcze poszarpane sklepienie, urządzić kapliczkę i rozpocząć życie parafialne. Zebrano wówczas troche pieniędzy, blachy i desek i pokryto tę prowizoryczną kapliczkę dachem, wprawiono drzwi i okno, a wewnątrz ustawiono stół jako ołtarz. Sprzęty liturgiczne i bieliznę kościelną otrzymano z darów pomocy amerykańskiej. Z dawnych rzeczy została wywieziona złamana monstrancja, trzy kielichy z których jeden nadawał się do użytku i trochę zbutwiałej bielizny.

Nieopisana radość zapanowała w parafii, gdy już na Wszystkich Świętych ks. prof. dr Stanisław Kotowski odprawił Mszę św. Ożywiło się wówczas zamarłe od 3 lat życie parafialne i zaczęto myśleć o odbudowie kościoła i budynków parafialnych.

Pracowano w trzech zespołach—komitet parafialny zbierał składki i planował, ks. mgr Jan Zych udzielał dorad prawnych i występował wobec władz, a ks. dr Stanisław Kotowski był tam duszpasterzem. Co tydzień przyjeżdzał on na motorowerze, aby odprawić nabożeństwa, udzielić sakramentów świętych, zachęcać do pracy i fotografować każdy stan odbudowy wraz z ofiarodawcami. Nie zapomniane były te nabożeństwa w małej zakrystii, gdzie w normalnych czasach kilku zaledwie zmieściło się ministrantów, wówczas musiała zmieścić się cała parafia. Duszno i tłoczno było tam, celebrans z trudnością mógł obrócić się przy ołtarzu - stole, tuż koło stołu tłoczyły się dzieci, za nimi niewiasty, a przy drzwiach mężczyźni, ale panował tam niezwykły duch religijny, katolicki, oczy błyszczały łzami, serca rozpływały się nabożeństwem, a usta śpiewały nieustane dźwięki skargi, prośby i uwielbienia Boga. Przedziwny urok miały tam święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Zaraz po Bożym Narodzeniu zakupiono drzewo na kościół i część plebanii, które po długich perypetiach przywieziono pod kościół. Po Wielkiejnocy zabrano się do pracy. Już w czerwcu sklepiono prezbiterium, poprawiono walące się mury, wzniesiono facjaty i dach nad kościołem. Dnia 4 lipca 1948 r. ks. prof. dr Stanisław Kotowski z pole-

cenia J. E. Ks. Biskupa Jana Lorka rekoncyliował kościół i odprawił pierwszą mszę świętą pod nowym sklepieniem prezbiterium, choć wierni stali jeszcze na gruzach a nad ich głowami widniały belki położone na sklepienie i na dach.

Doczekali się tego, gdyż już 22 sierpnia tegoż roku otrzymali swego proboszcza w osobie Ks. Tomasza Kucharczyka. Nowy duszpasterz przyjęty z niezwykłą radością przez parafian, zamieszkał w nędznym budynku z pustaków w dawnym chlewie i z apostolską gorliwością zabrał się do pracy, myśląc najpierw o domu swego Mistrza Chrystusa Pana, a później o mieszkaniu Jego sługi. Z niemałym trudem udało się Ks. Proboszczowi zdobyć trochę desek i blachy na kościół, tak że przed zimą kościół był pokryty i z zewnątrz wykończony w stanie surowym.

Wewnątrz był tylko stół na podwyższeniu i nad nim figurka Matki Boskiej Niepokalanej, pierwszy dar kobiet z Łukawy. Następnie zakupiono dwa obrazy N. Serca Jezusowego i Niepokalanego Serca Marii. Większą inwestycją w której brała udział cała parafia, była *Droga Krzyżowa.*

Ale na tym nie wyczerpała się ofiarność parafian łukawskich. Bolało ich serce, że duszpasterz mieszka w chlewie, dlatego postanowili za wszelką cenę przed zimą wybudować mu plebanię. I tak już w listopadzie przeniósł się Ks. Proboszcz do nowej plebanii, wykonanej według wzoru i na podmurówce dawnej, spalonej w czasie wojny. W takim samym tempie zbudowano stajnie, drwalkę i piwnicę.

Kto był na rekonciliacji kościoła 4 lipca 1948 r. i w rok później 2 lipca 1949 w dzień Nawiedzenia N. M. P. na nowowprowadzonym odpuście w Łukawie, jako pamiątce wznowienia życia parafialnego, to nie poznał wcale świątyni. W pierwszym roku było tylko sklepienie, prezbiterium i zrąb dachu kościelnego, a w drugim już roku stał podniośle kościół błyszczący w słońcu dachem w towarzystwie odrodzonych także po zniszczeniu wojennym stuletnich lip, a koło niego plebania i budynki gospodarcze.

Cieszą się z wyników swej pracy Ks. Proboszcz i parafianie i zupełnie słusznie, bo to czego oni dokonali, to jest, po ludzku mówiąc, ponad ich siły.

WYBRANE ZAGADNIENIA Z HISTORII PIERWOTNEJ.

W sierpniu 1948 r. ukazał się drugi nakład cennej rozprawy P. F. Ceuppens'a O. P. pod tytułem „Questiones selectae ex historia primaeva" (Marietti, Torino-Roma, stron XXVI 376). Ponieważ publikacja ta jest mało znana u nas, wydaje mi się, że będzie rzeczą pożyteczną podać obszerniejsze omówienie treści tej pracy, a nawet w pewnych miejscach podać jej wolne streszczenie czy wreszcie tłumaczenie.

Przyjęło się pierwsze 11 rozdziałów księgi Genesis nazywać „historią pierwotną" albo „historią początków", ponieważ w nich pisarz święty omawia powstanie świata, pochodzenie rodzaju ludzkiego, kultury ludzkiej czy wreszcie semitów. I tak w 1, 1-2, 4a traktuje hagiograf o dziele stworzenia świata przez P. Boga, w r. 2, 4 b-3, 24 opisuje stworzenie naszych prarodziców, ich pierwotną szczęśliwość, kuszenie, upadek, karę. W Gen. 4, 1-11, 26 zawarte są dzieje potomków Adama i Noego, oraz dwa ważne wydarzenia: potop biblijny (6, 1-9, 17) i pomieszanie języków (11, 1-9).

W artykule niniejszym omówimy z historii pierwotnej cztery ważne pod względem doktrynalnym ustępy: 1. stworzenie wszystkich rzeczy widzialnych przez Boga; 2. stworzenie, szczęśliwość pierwotna, kuszenie, upadek i ukaranie prarodziców; 3. potop biblijny; 4 pomieszanie języków.

I. Stworzenie wszystkich rzeczy widzialnych przez Boga (Gen. 1, 1-2, 4a).

O. Ceuppens podaje najpierw na kilkudziesięciu stronach (tj. 3-45) dość obszerny komentarz, który zasadniczo nie odbiega od utartych i znanych tłumaczeń katolickich. Ciekawsza dla nas jest druga część tego rozdziału (str. 46-84), w której autor przeprowadza obszerną krytykę historyczną i doktrynalną opisu biblijnego. Tę część omówimy dokładniej.

Interesują nas szczególnie 3 zagadnienia i na nie postaramy się dać odpowiedź, a mianowicie: 1. jaki jest sens prawdziwy opowiadania biblijnego, 2. jaki jest stosunek kosmogonii biblijnej do kosmogonii pogańskich, poza-biblijnych; 3. jaka nauka religijna jest zawarta w biblijnym opisie dzieła stworzenia.

1. Prawdziwy sens opowiadania biblijnego.

Pod względem religijnym i moralnym opis zawarty w Gen. 1, 1-2, 4a jest wielkiego znaczenia, stąd nic dziwnego, że kwestia ta budziła powszechne zainteresowanie od początków chrześcijaństwa. Już Ojcowie Kościoła widzieli trudności w pogodzeniu kosmogonii biblijnej z danymi naukowymi, a wychodząc z założenia, że nie może byc sprzeczności pomiędzy Biblią a naukami świeckimi (ponieważ istnieje tylko jedna prawda, której ten sam Bóg jest autorem), szukali rozwiązań, które by usunęły te trudności. Zagadnienie to interesuje scholastyków, interesuje też późniejszych biblistów, teologów, filozofów chrześcijańskich. Na przestrzeni 20 wieków powstały najrozmaitsze teorie, tłumaczące opis piblijny. Dla lepszego zorientowania się podamy w krótkości opinie teologów świata starochrześcijańskiego, w epoce scholastyki, w czasach nowożytnych, wreszcie postaramy się poddać je bezstronnej krytyce, wykazując ich wady i zalety.

a) Opinie świata starochrześcijańskiego.

Szkoła Aleksandryjska, z głównymi swoimi przedstawicielami Klemensem Al. i Orygenesem, przyjęła za własne alegoryczne tłumaczenie Arystobula i Filona. Według Klemensa Al. Bóg powołał do istnienia wszystkie rzeczy widzialne jednym aktem stwórczym; 6 dni stworzenia to nic innego jak tylko figura, mająca ilustrować uszeregowanie bytów pod względem ich ważności czy czcigodności. Orygenes idzie jeszcze dalej. Według niego regiony nad firmamentem oznaczają niebo z aniołami, jak znów regiony pod firmamentem, wypełnione „dolnymi wodami", są figurą piekła z aniołami upadłymi, słońce oznacza Chrystusa Pana, księżyc Kościół. Podobnie alegorycznie tłumaczy Orygenes cały opis biblijny stworzenia świata. Rzecz jasna, że opinia alegorystów jest nie do przyjęcia, bo przecież całkowicie przekreśla charakter historyczny opowiadania biblijnego.

Tłumaczenie alegoryczne wywołało rychło reakcję tak w Kościele Wschodnim jak i Zachodnim. Szkoła Edeska i Antiocheńska (ze św. Efremem, św. Janem Chryzostomem, Teodoretem i innymi), odrzucając interpretację alegoryczną Aleksandryjczyków, silnie podkreśla charakter historyczny opisu biblijnego, tłumacząc go ściśle dosłownie, ad litteram. Bóg dokonał dzieła stworzenia wszystkich bytów widzialnych w ciągu 6 kolejnych dni 24-godzinnych, tak jak to pisuje Genesis. Św. Bazyli W. i św. Grzegorz z Nyssy głoszą naukę zbliżoną do szkoły Antiocheńskiej. Bóg stworzył cały wszechświat odrazu, jednym aktem stwórczym, a następnie w ciągu 6 dni uporządkował, przyozdobił ziemię.

Ojcowie łacińscy nie utworzyli specjalnej szkoły. Św. Ambroży stoi w swoich poglądach blisko Ojców Kappadockich. Św. Augustyn, doszedłszy do przekonania, że dosłowne, literalne tłumaczenie 6 dni stworzenia stoi w sprzeczności z danymi naukowymi, w oparciu o Eccli. 18, 1 twierdził, że nie ma potrzeby brać kolejności dzieł stworzenia w sensie dosłownym, wystarczy w alegorycznym. Wielki więc Augustyn głosi opinię, którą można nazwać literalno-alegoryczną. Św. Hieronim na ogół trzymał się w egzegezie sensu dosłownego, niekiedy tylko uciekał się do sensu alegorycznego.

b) Tłumaczenie kosmogonii biblijnej w okresie scholastyki.

Wielcy scholastycy, jak Petrus Lombardus, św. Albert W., św. Tomasz z Akwinu znają dobrze opinię św. Augustyna i w zasadniczych punktach przyjmują ją. Petrus Lombardus głosi, że na początku Bóg stworzył „niebo", to jest aniołów, później zaś „ziemię" jako masę bezkształtną, pogrążoną w chaosie; w ciągu 6 dni Bóg nadał istniejącej już materii odpowiednie formy bytów. Św. Albert W. za św. Augustynem przyjmuje, iż Bóg jednym aktem woli stworzył ziemię, a następnie w ciągu 6 dni (jak to podaje Genesis) przez szereg aktów stwórczych powołał do istnienia szereg bytów. Św. Tomasz z Akwinu, znając dobrze tak opinię tradycyjną (o dosłownym tłumaczeniu) jak i alegoryczną, uważa je za jednakowo prawdopodobne. Pierwsza jest bardziej zgodna z opowiadaniem biblijnym, druga zaś lepiej broni świętego tekstu przed ośmieszaniem go ze strony wrogów. Ciekawe, że spośród scholastyków tylko św. Bonawentura odrzucał całkowicie opinię św. Augustyna.

c) Tłumaczenia współczesne kosmogonii biblijnej.

Poczynając od 19 w. powstaje cały szereg nowych tłumaczeń, które można ująć w 4 główne kategorie: 1. tłumaczenie mityczne; 2. tłumaczenia ściśle naukowe; 3. tłumaczenia częściowo naukowe; 4. tłumaczenia pozanaukowe.

1. Tłumaczenie mityczne.

Bibliści radykalni (H. Gunkel, Th. Böhl, O. Procksch i inni) głoszą, że autor kosmogonii biblijnej zaczerpnął swoje opowiadanie ze starożytnych kosmogonii pozabiblijnych, pogańskich. Ponieważ te ostatnie są tylko mitami, nie posiadają rzecz jasna charakteru historycznego. A więc i rozdział pierwszy księgi Genesis pozbawiony jest wszelkich podstaw historycznych, jest czystym mitem, różniącym się od tamtych tylko swoim charakterem monoteistycznym. Według zwolenników tej opinii: 1. autor opowiadania biblijnego znał i wykorzystał kosmogonie pogańskie; 2. przerabiając kosmogonie pogańskie, usunął ślady politeizmu, nadał swojemu opowiadaniu charakter rzekomo historyczny.

Co sądzić o tej opinii, tak popularnej wśród biblistów racjonalistycznych? Nie przeczymy, że istnieją pewne podobieństwa między opowiadaniem biblijnym a kosmogoniami pogańskimi. Istnieją jednak między nimi tak poważne różnice, że musimy przyjąć niezależność w rzeczach zasadniczych autora biblijnego od kosmogonii pogańskich. Tymi różnicami są: a) monoteizm; opowiadanie biblijne jest przepojone doskonałym, czystym monoteizmem, wiarą w jednego i jedynego Boga; hagiograf mocno podkreśla, że zanim byty stworzone poczęły istnieć, już był Bóg; b) dyspozycja dzieła stworzenia; hagiograf twierdzi, że Bóg dokonał dzieła stworzenia świata w ciągu 6 dni; w żadnej kosmogonii pozabiblijnej nie spotykamy takiej dyspozycji czasowej w dziele stwarzania świata, c) idea stworzenia z niczego; ideę stworzenia z niczego spotykamy tylko u autora biblijnego, kosmogonie pogańskie nie znają w ogóle takiego pojęcia.

Z powyższych jasno wynika, że żaden katolik nie może przyjąć tłumaczenia mitycznego.

2. Tłumaczenia ściśle naukowe.

Tłumaczeniami ściśle naukowemi będziemy nazywali te, które opisowi biblijnemu o powstaniu świata przypisują pełną wartość naukową. Tymi są: a. tłumaczenie ściśle dosłowe, b. restytucjonizm, c. periodyzm (zwany również konkordyzmem).

a) Tłumaczenie ściśle dosłowne. Świat został stworzony w czasie 6 kolejnych dni 24-godzinnych i to ściśle w porządku podanym przez Genesis. Trudności, jakie wynikają z pewnych danych naukowych, zwolennicy tłumaczą w ten sposób, że hagiograf podaje opis stworzenia świata w jego stanie pierwotnym, okresy zaś geologiczne należy umieścić w czasie potopu.

Tego ostatniego twierdzenia nie może przyjąć żaden geolog, żaden biblista, boć przecież nikt obecnie nie będzie poważnie twierdził, że potop biblijny obejmował całą kulę ziemską, że był powszechny w sensie ściśle geograficznym. Chociaż nie znamy jeszcze wszystkich praw natury, chociaż nie wszystkie twierdzenia nauki są całkiem pewne, to jednak można przyjąć jako udowodnione naukowo następujące fakty: 1. ziemia nasza przeszła przez różne długotrwałe okresy formowania się, zwane epokami geologicznymi; 2. ciała niebieskie (gwiazdy, planety) formowały się poprzez bardzo długi okres czasu; 3. przed pojawieniem się człowieka na ziemi istniało już od wielu wieków życie organiczne.

Jasną więc rzeczą, że teoria tłumaczenia ściśle dosłownego nie mogła się ostać i została całkowicie zarzucona.

b) Restytucjonizm. Opis biblijny nie mówi wcale o stworzeniu w ścisłym znaczeniu, lecz o odnowieniu, restauracji (restytucji) świata po kataklizmie, jaki świat przeszedł. Na początku Bóg stworzył z niczego świat, który powoli i stopniowo według praw natury ulegał rozwojowi. Zanim świat miał dojść do ostatecznego stopnia rozwoju, doskonałości, miał przejść przez różne i długie okresy, periody. W początkowym stadium ziemię zamieszkiwali aniołowie. Zbuntowawszy się przeciw Stwórcy, aniołowie zostali skazani na opuszczenie ziemi. Przed jej opuszczeniem, kierując się nienawiścią do Stwórcy, aniołowie zniszczyli ziemię, przywrócili ją do pier-

wotnego stanu, to jest chaosu („a ziemia była pusta i próżna"). Po zesłaniu zbuntowanych aniołów na wieczne potępienie w piekle, Bóg wziął się do dzieła odnowienia, przywrócenia ziemi do stanu kwitnącego (stąd nazwa-restytucjonizm) i uczynił to w przeciągu 6 dni 24-godzinnych, jak to podaje Gen. 1, 3—2, 4 a.

Trzeba przyznać, że zwolennicy tej opinii kierowali się szlachetną intencją, by usunąć wszelkie trudności z opisu biblijnego, ale czy osiągnęli swój cel? Niestety, odpowiedź musimy dać nagatywną, bo: 1. w Gen. 1, 2 czytamy, że „ziemia była pusta i próżna", a nie że „stała się pusta i próżna"; 2. stare dokumenty historyczne nic nie mówią o jakimś nadzwyczajnym kataklizmie, który by objął całą kulę ziemską, a był spowodowany przez upadłych aniołów; 3. nauka nie zna takiego kataklizmu, przeciwnie - głosi, że ziemia przechodziła (i przechodzi nadal) ciągły ewolucjonizm, a nigdy nie popadła w jakiś chaos elementów.

Dla wymienionych racji nie można uważać restytucjonizmu za opinię prawdopodobną.

c) Periodyzm (zwany też konkordyzmem). Twórcy tej teorii (G. Cuvier i M. De Serres) uważali Mojżesza za znakomitego geologa, a nawet prekursora Newtona i Laplaca. Opierając się na danych naukowych, iż niemożliwością jest de facto uformowanie się ziemi w jednym momencie czy w ciągu 6 dni, twierdzili że należy przyjąć długie okresy (albo periody, stąd nazwa teorii) pomiędzy powstaniem poszczególnych elementów. Termin więc biblijny yôm=dzień należy brać w sensie przenośnym, na oznaczenie długiego a bliżej nieokreślonego okresu, periodu. Sześć więc dni stworzenia to sześć długich okresów, periodów, kolejno po sobie następujących, a odpowiadających znanym okresom geologicznym. I tak: dzień I i II biblijny odpowiadają okresowi azoicznemu, paleozoicznemu jak i formacjom kambryjskiej i sylurskiej; dzień III - formacjom dewońskiej i karbońskiej; IV - triasowi; V-formacji jurajskiej i kredowej, wreszcie dzień VI opisu biblijnego odpowiada erze trzecio- i czwartorzędowej.

Tłumaczenie periodystyczne na pozór doskonale godzi opis biblijny z danymi nauki o powstaniu świata i stąd cieszył się wśród biblistów wielkim wzięciem. Jednak z biegiem czasu liczba sympatyków spadła i to dla dwóch poważnych racji: 1. yôm nigdy w Biblii nie oznacza jakiegoś bliżej nieokreślonego, długiego okresu; w opisie biblijnym yôm rozpoczyna się rano i kończy się rankiem po upływie 24 godzin; nie ma podstawy, by inaczej rozumieć 3 pierwsze dni, inaczej zaś 3 następne; tymczasem te ostatnie są wyraźnie regulowane wschodami i zachodami słońca, są więc dniami 24-godzinnymi; 2. periodyzm nie rozwiązuje bynajmniej wszystkich trudności; bo jak wytłumaczyć (w tym systemacie) powstanie ciał niebieskich w dniu-periodzie czwartym, podczas gdy światło istnieje już w dniu pierwszym a rośliny w trzecim? Chociaż większość stworzeń żyjących w wodzie ukazuje się w formacjii jurajskiej, znaleziono jednak ich ślady także w starszych formacjach (mianowicie w formacji prekambryjskiej); jak to periodyzm wytłumaczy, jak uzgodni z opisem biblijnym?

Widzimy więc, że periodyzm (przynajmniej w formie skrajnej) nie rozwiązuje wszystkich trudności i zdaje się być w sprzeczności z kontekstem księgi Genesis.

(c. d. n.) opracował *Ks. St. Legięć.*

Jak odnawiać i konserwować zabytkowe ornaty i inne tkaniny kościelne?[1]

Skarby naszych kościołów

W zakrystii każdego starego kościoła lub nowego, do którego przeniesiono dawne ruchomości, znajduje się pewna ilość zabytkowych ornatów. Czasami trafiają się całe komplety złożone z ornatu, kapy i dalmatyk. Dawne tkaniny i hafty wśród nowoczesnych szat liturgicznych — nieraz bardzo kosztownych lecz często niegustownych i artystycznie bezwartościowych — korzystnie wyróżniają się pięknością rysunku, subtelnością barw i mistrzostwem wykonania.

[1] Przedruk z Wiadomości Archid. Warszawskiej (1949) Nr 9, str. 227—232.

Ze względu na czas wykonania, różne techniki haftu i różne rodzaje tkanin dzielą się zabytkowe ornaty, dalmatyki, kapy i antepedia na kilka zasadniczych grup. Najrzadsze są z gotyckimi haftami figuralnymi z XV wieku. Słabo na ogół reprezentowany (zwłaszcza w kościołach prowincjonalnych) jest wiek XVI. Tu i ówdzie trafi się z tego czasu altenbas, brokat lub adamaszek z typowym dla epoki renesansu motywem owocu granatu lub koron. Częste natomiast są tkaniny (brokaty i adamaszki), oraz hafty z XVII i XVIII w. Rozróżniamy hafty wypukłe o dużym rzucie ornamentu złotą nicią na srebrnym lub złotym tle, pochodzące z XVII w. Późniejsze od nich tzw. „hafty polskie", płaskie, z końca XVII lub początku XVIII w. o motywach dużych kwiatów, wykonane jasnymi subtelnie dobieranymi jedwabiami na tle przeważnie srebrnym. Czasami spotkać można efektowne połączenie haftu płaskiego barwnego z wypukłym złotym lub srebrnym. Innym rodzajem jest haft łańcuszkowy złotą nicią lub jedwabiami, częsty w XVIII w. Stosunkowo rzadko spotyka się aplikację (wykonanie wzoru różnobarwnymi skrawkami materiału naszywanymi na płótno lub jedwab). Prócz tych kilku zasadniczych rodzajów istnieje cały szereg innych technik hafciarskich.

Ponieważ stare tkaniny i hafty z biegiem czasu niszczeją i wycierają się, przeto zachodzi konieczność — jeśli nadal mają być używane — naprawienia ich i odnowienia. I tutaj stajemy przed trudnym problemem. Zazwyczaj po parafiach podejmuje się naprawienia zabytkowych ornatów bezinteresownie lub za niską opłatą jakaś miłosierna osoba nie mająca pojęcia o stylu i charakterze tkaniny lub haftu, która dohaftowuje części jaskrawymi kolorami nie licząc się z całością, jak nie mniej usuwa stare, spatynowane złote lub srebrne koronki, przyszywając w ich miejsce ordynarne nowoczesne, żółte galony. Jeśli zaś (co się często zdarza) haft jest tylko w kolumnie, a boki ornatu są z brokatu czy adamaszku, który uległ zniszczeniu, wówczas w miejsce starych tkanin, do haftowanej, spatynowanej kolumny dodaje boki z nowej materii w jaskrawym, gryzącym tonie, który do reszty zabija i przygłusza subtelne tony haftu. W ten sposób „odnowiony" ornat jest jednym wielkim zgrzytem, dysonansem, niezłączonym organicznie cudactwem, w którym dawny wytworny styl całkowicie przytłumia krzykliwa, nowoczesna tandeta. Nie lepiej rzecz się ma, gdy odnawianie ornatów powierza się zawodowym, prowincjonalnym hafciarkom lub nawet tym czy innym zakonnicom, względnie klasztorom żeńskim, które tego rodzaju prac się podejmują i mają pod tym względem ustaloną jakkolwiek nie zawsze zasłużoną reputację. Sam fakt, że ta czy inna osoba wprawnie haftuje i za swą pracę nie bierze wygórowanej zapłaty, nie jest jeszcze wystarczającą kwalifikacją do odnawiania zabytkowych tkanin i haftów. Doświadczenie wykazało, że prawie wszystkie hafciarki tak świeckie jak i zakonne, nie uzupełniają brakujących części starych haftów, lecz pokrywają dawne niemal całkowicie nowymi, używając do tego krzykliwych, niesharmonizowanych kolorów, a do wykończenia brzegów i ujęcia kolumny brzydkich, nowoczesnych galonów. W ten sposób spreparowany ornat przestaje być zabytkiem, przestaje być dziełem sztuki, traci całą swą wartość artystyczną! Nie pozostało w nim nic dawnego prócz ogólnego konturu rysunku, wskutek czego „wygląda jak nowy" i to jest właśnie najgorsze, bo stary ornat powinien zachować swój dawny styl i patynę, a odnowienie powinno polegać jedynie na konserwacji, względnie umiejętnej rekonstrukcji zabytku. Ponieważ do odnawiania przeznacza się ornaty wykazujące tylko częściowe uszkodzenia, przeto rekonstrukcja brakujących fragmentów powinna być oparta dokładnie na innych dobrze zachowanych haftach i to zarówno w kolorze jak i rysunku. Z tego powodu nie wolno używać do odnawiania jaskrawych jedwabiów, ani jaskrawo żółtych galonów. Tłumaczenie się hafciarek, że „innych kolorów nie można dostać", wcale ich nie usprawiedliwia, barwy muszą być odpowiednio dobrane do spatynowanej całości ornatu. Jeżeli zaś hafciarka nie może dostać odpowiednich odcieni jedwabiu, to raczej powinna wystrzępione nitki haftu lub tkaniny zabytkowej przytwierdzać do tła drobnymi, niewidocznymi ściegami, używając do tego jedwabiu w barwach neutralnych, a więc srebrzysto popielatego dla ornatu w barwie zielonej, niebieskiej, liliowej, a dla wszelkich odcieni barw żółtych, czerwonych, pomarańczowych, nici w kolorze

beige ciemniejszych lub jaśniejszych. Przytwierdzanie wystrzępionych części haftu lub tkaniny do tła powinno być wykonane bezwarunkowo ręcznie! Zamiast nowych galonów można użyć starych koronek i galonów odprutych ze zniszczonych i nie nadających się już do użytku ornatów.

Jak trzeba, a jak nie trzeba

Inna ewentualność zachodzi wówczas, gdy haft jest w dobrym stanie, a tło jest wytarte (zdarza się to najczęściej przy trwalszych od płaskich barokowych haftach wypukłych). Stosowane w tych wypadkach przenoszenie starego haftu na nowe tło (przez wycięcie go i przeaplikowanie) jest metodą dobrą, nie można jednak przyszywać lub konturować starego haftu złotego lub srebrnego do nowego tła barwną nicią lub jedwabiem, podobnie jak nie można zabytkowego haftu umieszczać na wzorzystym tle adamaszkowym, chociażby nawet jednobarwnym, a tym więcej nie wolno używać do tego celu starych wielobarwnych brokatów. Tło pod haft (a więc aksamit czy jedwab) musi być gładkie w jednym tonie. Tę samą metodę przenoszenia na nowe tła można stosować przy zniszczonych tłach aplikacyj. Przy przenoszeniu aplikacji na nowe tło często zastosowuje hafciarka wadliwą metodę szerokiego przyhaftowania barwnymi nićmi motywów aplikacji, psując w ten sposób rysunek. Podobnie zniekształca haft względnie aplikację, przeniesioną na nowe tło, konturowanie motywów czarnym lub barwnym sznureczkiem. Wystrzępienia się brzegów starej tkaniny nie należy się zbytnio obawiać, gdyż stary atłas nie strzępi się łatwo. Zabezpieczenia brzegów haftu czy aplikacji należy dokonać drobnymi, niewidocznymi ściegami dobrze dobranego jedwabiu o delikatnej, wtopionej barwie neutralnej. Tyle co do haftów.

Odnawianie zabytkowych brokatów i adamaszków powinno polegać na starannym cerowaniu tkaniny w miejscach uszkodzonych. W żadnym wypadku nie wolno przyszywać starego materiału do nowej podszewki (w celu wzmocnienia go) stębnami maszynowymi przez całą długość a czasami i w poprzek. Tego rodzaju metoda równa się zupełnemu zniszczeniu materiału, gdyż stara tkanina brutalnie przestębnowana pęka w przeszytych miejscach i w krótkim czasie zmienia się w strzępy, nie mówiąc już, że wystębnowany wzdłuż i wszerz brokat zatraca swój dawny rysunek i wygląda po takim barbarzyńskim odnowieniu jak stara pikowana kołdra.

Potrzeba fachowych pracowni

Z przytoczonych wyżej przykładów wadliwego odnawiania tkanin i haftów wynika, że renowacją i konserwowaniem zabytkowych tkanin powinny zajmować się pracownie kierowane przez osoby wykwalikowane nie tylko w zakresie technik hafciarskich, lecz posiadające ponadto znajomość historii haftu i tkanin i związane z tym wyczucie kolorytu oraz stylu tkanin i haftów zabytkowych. Na terenie Polski znajduje się kilka dobrych pracowni podejmujących się restaurowania haftów i tkanin zabytkowych (np. w Muzeum Techniczno-Przemysłowym w Krakowie, ul. Smoleńska Nr 9), w Muzeum Narodowym w Krakowie. Ze względu jednak na brak większej ilości kwalifikowanych pracownic nie są one w stanie przyjmować dużej ilości prac do wykonania. Najprostszym rozwiązaniem sprawy restaurowania zabytkowych tkanin i haftów byłoby tworzenie przy Muzeach diecezjalnych poradni w sprawach sztuki kościelnej. Poradnia taka (o ile chodzi o hafty i tkaniny) miałaby nadzór nad pracowniami klasztornymi, które z należytym pietyzmem wykonywałyby reperacje zniszczonych paramentów. Uruchomienie takich pracowni w starych klasztorach żeńskich byłoby ułatwione w dużych ośrodkach będących siedzibą diecezji przez możliwość kontaktu ze znawcami sztuki kościelnej.

Wyłania się jeszcze inna kwestia. Co robić z ornatami nie nadającymi się już do użytku, a zbyt zniszczonymi, by je można było odnawiać? Przede wszystkim nie wyrzucać ich na strychy, gdzie butwieją w nieładzie, lecz umieścić na wieszakach lub w osobnej szafie w jakiejś ubikacji zabezpieczonej od wilgoci i przechowywać jako okazy zabytkowych tkanin i hafciarstwa z dawnych epok — cenniejsze zaś i artystycznie bardziej wartościowe przesyłać do Muzeum Diecezjalnego. Zapewne niejednemu przesadną się wyda ta troska o strzępy starych materyj i haftów! Musimy sobie jednak

zdać sprawę, że zabytki te z biegiem czasu niszczeją, że liczba ich z roku na rok się zmniejsza i że raz straconego obiektu za żadną cenę nie da się z powrotem odtworzyć, można go tylko lepiej lub gorzej podrobić czy skopiować. W przeciwieństwie do dawnych współczesne ornaty, dalmatyki i kapy nieraz bardzo kosztowne, ozdobione „bogatymi" lecz szablonowymi i banalnymi haftami, przeważnie nie posiadają żadnej wartości artystycznej, są bezdusznym powtarzaniem jednych i tych samych wzorów lub schematycznie skomponowanych ornamentów tzw. „stylowych" — to też mylą się ci, którzy mniemają, że kiedyś po wielu latach przedmioty te będą poszukiwane i podziwiane przez znawców jako cenne zabytki! Przeciwnie! Może w żadnej innej dziedzinie obniżenie poziomu artystycznego w stosunku do ubiegłych stuleci nie jest tak rażące jak w zakresie tkanin, haftów i w ogóle paramentów kościelnych. Tym więcej więc trzeba szanować i chronić od zniszczenia te resztki, które nam jeszcze pozostały.

Jak przechowywać zabytkowe ornaty?

Przede wszystkim w miejscach suchych i przewiewnych, w szafach zamkniętych, na wieszakach lub w komodach (względnie szafach) z półkami. W tym ostatnim wypadku spody półek powinny być przewiewne z drewnianą kratką lub z otworami dla wentylacji. Ornaty należy od czasu do czasu przewietrzać i chronić od kurzu. Kurz jest czynnikiem rozkładowym, wciska się w tkaninę, gasi świeżość barw, brudzi jasne tony, dlatego o ile ornaty wiszą nie w zamkniętych szafach, lecz na wieszakach w miejscu otwartym, powinno się e osłonić jasnym płóciennym pokrowcem. Wskazanym jest dla konserwacji zabytkowych ornatów używać ich od czasu do czasu, te zaś, które się już do użytku nie nadają, należy oddzielić i osobno starannie przechowywać w miejscu odpowiednim (a więc zabezpieczonym od kurzu i wilgoci). Dobrze do tego celu nadają się skarbczyki kościelne, w których prócz ornatów można umieścić inne zabytkowe a już nie nadające się do kultu przedmioty, jak np. stare obrazy, uszkodzone rzeźby, feretrony, książki, trybularze, połamane krucyfiksy, lichtarze, relikwiarze, z których wyjęto relikwie itp.

Wszystkie te przedmioty tak często niestety uważane za „graty i bohomazy niepotrzebnie zajmujące miejsce", to w przeważnej części dzieła sztuki, czasami o wysokiej wartości artystycznej, to żywa kronika kościelna, a często małe muzeum parafialne! W tych starych sczerniałych obrazach, zniszczonych rzeźbach, zużytych szatach kościelnych, fundowanych niegdyś przed wiekami przez naszych praojców tkwi i żyje nasza przeszłość i nasza kultura. Przedmioty te od tylu wieków służące dla celów kultu zasługiwać powinny na szacunek, przemawia w nich głębokie przywiązanie do religii, dbałość o piękno, o artyzm, one są naszą chlubą i w żadnym wypadku nie zasługują na wzgardę (nawet wówczas gdy się komuś „nie podobają"), to też tłumaczenie się, że „miejsca na te rzeczy nie ma!" nie jest żadnym usprawiedliwieniem, przy dobrej woli miejsce się znajdzie, jeśli nie w kościele lub w skarbczyku kościelnym, to w jakiejś izbie budynku plebańskiego! Nie wolno lekceważyć tego, co jeszcze wczoraj było świętością i na ołtarzu się znajdowało, nie wolno tym więcej, że większość naszego społeczeństwa, a przede wszystkim lud wiejski, pomimo że posiada swoją własną wybitną sztukę ludową, woli krzyczącą jaskrawymi barwami i pozłotą tandetę jarmarczno-odpustową od mało efektownych, przyniszczonych i zgaszonych w kolorze dawnych dzieł sztuki. Nie znając wartości zabytków sztuki kościelnej, nie docenia się ich tak, jak na to zasługują, przeceniając natomiast rzeczy nowe dlatego, że niedawno sprawione, że pamięta się jeszcze ile kosztowały, że błyszczą od pstrokatych farb i złota! To co nowe zazwyczaj wszystkim się podoba i tylko nieliczni wiedzą o tym, że przedmioty te bez względu na cenę, którą za nie zapłacono, rzadko kiedy mają jakąś wartość artystyczną, gdyż przeważnie są szablonowe, banalne, bezduszne nie wytrzymujące nawet porównania z tymi „starymi gratami", które z taką radością usunięto z kościoła. Tyle bezcennych dzieł sztuki zniszczyła w Polsce wojna, tyle ich zniszczył i zrabował wróg, ratujmy i ocalmy tę resztę, która nam jeszcze pozostała, otoczmy szacunkiem i należytym pietyzmem to, co przeszłość nam przekazała, co do dni naszych dotrwało!

OBJAŚNIENIA

Altembas: tkanina wzorzysta aksamitna na tle złotolitym, ornament z aksamitu strzyżonego.

Adamaszek: tkanina wzorzysta, jednolita w barwie, ornament z jednej strony błyszczący na tle matowym, z drugiej strony na tle błyszczącym.

Brokat: tkanina wzorzysta, ornament różnobarwny z nitką metalową złotą lub srebrną.

Haft kładziony złotem: nitki złote lub srebrne układane na płótnie i przyczepione ściegami tworzącymi układy geometryczne. Służy często jako tło do haftu cieniowanego jedwabiami.

Haft złotem wypukły: na podłożeniu z nici lub tzw. maski wykonanej z tektury, pergaminu lub korka. Używane od w. XVI, w XVII w. przesadnie wypukłe hafty naśladują technikę rzeźbiarską.

Haft bajorkowy: z drobnych sprężynek drucika srebrnego lub złoconego przyczepianego do tła. Występuje w haftach XVIII i XIX w.

Modlitwa o Przenajświętszym Sakramencie we Mszy z Wystawieniem.[1]

Bardzo często po Mszy św. odprawionej z Wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu powstaje pomiędzy obecnymi kapłanami spór. Jedni twierdzą: modlitwę o Najśw. Sakramencie należało odmówić pod jednym zakończeniem (sub una conclusione) z modlitwą dnia. Inni dowodzą: trzeba ją było zmówić po wszystkich modlitwach przepisanych przez rubrycelę przed imperatą.

Kto ma rację? Jak być powinno?

Sprawą omawianą zajęła się przed 20-tu laty SKO, która w specjalnym dekrecie z dnia 11. I. 1928 r. omówiła ją dokładnie i autorytatywnie.

1. Należy odmawiać modlitwę o Przen. Sakr. w każdej Mszy św. odprawianej przy ołtarzu Wystawienia.

2. Należy odmawiać modlitwę o Przen. Sakr. w każdej Mszy św. odprawianej w kościele, gdzie odbywa się 40-godzinne nabożeństwo, albo przy innych Wyst. Przen. Sakr. (np. Dni Adoracji), choćby odprawianej przy bocznym ołtarzu.

[1] Z Wiad. Archid. Warsz. 1949 r. Nr 9 str. 222.

3. W obu wypadkach odmawiać trzeba modlitwę o Przen. Sakramencie zawsze, nawet w najuroczystsze święta (Boże Narodzenie, Chrystusa Króla) z dwoma wyjątkami:

a) Msze w dniu Zadusznym.

b) Msze o tej samej Tajemnicy (de identico Mysterio).

Jeżeli Msza św. odprawia się o tej samej Tajemnicy (Męce, Krzyżu, Narzędziach Męki, Zbawicielu, Najśw. Sercu, Najdroższej Krwi — D. 27. IV. 1927), albo jeśli należy odmówić komemorację o tej samej Tajemnicy, nie dodaje się modlitwy o Najśw. Sakramencie.

4. Modlitwę o Przen. Sakr. należy odmawiać pod oddzielnym zakończeniem z jedynym wyjątkiem. Mianowicie kiedy Msza św. o Przen. Sakr. wyznaczona indultem Stolicy św. albo nakazana przez Ordynariusza, nie może być odprawiana z powodu zbiegu z większą uroczystością liturgiczną, wówczas odmawiamy modlitwę o Przen. Sakr. pod jednym zakończeniem, stosownie do przepisu rubryk Mszału (Add. et Var. tit. II n 3; tit. V n 3).

Np. a) w Katedrze Sandomierskiej Kapituła posiada indult Stolicy Ap. na odprawianie Mszy „Cibavit" we wszystkie czwartki roku. W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego zamiast Cibavit będzie Msza de die z modlitwą o Przen. Sakramencie sub una conclusione.

b) Biskup z racji Kongresu Eucharystycznego w pewnym dekanacie polecił odprawić Mszę św. o Przen. Sakramencie. Kongres wypadł w niedzielę Zielonych Świątek. Msza św. będzie de die z modlitwą o Przen. Sakr. sub una conclusione.

Poza tym jedynym wyjątkiem modlitwę o Przen. Sakr. należy zawsze odmawiać pod drugim zakończeniem. Dotyczy to także wszystkich uroczystości zewnętrznych przenoszonych na niedzielę, tzw. odpustów.

Jeśli wypadnie więcej komemoracji, co ma miejsce przede wszystkim we Mszach czytanych przy bocznych ołtarzach, podczas Wystawienia, na którym miejscu umieścić modlitwę de SSmo?

Dekret omawiany daje jasną wskazówkę: modlitwę de SSmo umieszcza się pod drugim zakończeniem po modlitwach przepisanych przez rubryki przed imperatą biskupią.

Z przeszłości kościołów diecezji.

Mniemanie historyka Tadeusza Wojciechowskiego na temat pobytu eremitów św. Romualda czyli benedyktynów ostrzejszej reguły w Opatowie.

W dziele swoim „Szkice historyczne jedynastego wieku" historyk Tadeusz Wojciechowski mniema, że w górzystej części Opatowa, na której był stary zamek nazywany Żmigrodem, należący pierwotnie do księcia, fundował czy Chrobry czy Mieszek II czy najpóźniej Kazimierz Mnich monaster dla eremitów reguły św. Romualda to jest dla benedyktynów ostrzejszej reguły, a mniemanie swoje opiera na dwóch skazówkach: 1) że Opatów, podobnie jak Międzyrzecz i Kazimierz Wielkopolski czyli Biskupi, gdzie mieli klasztory eremici św. Romualda czyli benedyktyni ostrzejszej reguły, przeszedł potem na własność biskupów lubuskich i 2) że kościół opatowski był tego samego tytułu co kazimierski, to jest św. Marcina Turaneńskiego, a wiadomo, że eremici św. Romualda mieli do tego świętego szczególne nabożeństwo. Tych eremitów reguły św. Romualda przybyłych do Polski na skutek prośby Chrobrego z końcem 1001 lub na początku 1002 r. nie należy mieszać z zakonem kamedułów założonych we wsi Kamaldoli w nowym gnieździe zakonnym w latach 1009—1012 przez św. Romualda, w Polsce zjawili się oni dopiero w siedemnastym wieku. Do eremitów pierwotnej reguły św. Romualda czyli benedyktynów należeli najstarsi polscy święci: męczennicy kazimierscy: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Krystyn zamordowani 1005 r. przez złoczyńców w miejscowości, siedem mil na południe od Gniezna, a dwie mile na północny zachód od Konina nad Wartą, gdzie dziś znajduje się miasto Kazimierz Wielkopolski, albo Biskupi. Biskupim nazywa się dlatego, że przez kilka wieków był on własnością biskupów lubuskich, albo lepiej halicko-lubuskich, lub lubusko - halicko - lubuskich. Zamordowali męczenników zbóje złakomiwszy się na pieniądze, dane im przez króla Chrobrego na budowę kościoła, a przez nich zaraz odesłane. Uroczystość męczenników obchodzi Polska 12 listopada. Do eremitów św. Romualda należy także policzyć: 1) Wszerada-Świrada-Żerarda-Żórawka-Andrzeja wyznawcę św. zmarłego 1009 r. i 2) Stojsława-Benedykta św. męczennika zamordowanego 1012 r. także przez zbója domagającego się pieniędzy. Uroczystość ich obchodzi Polska 16 lipca.

Św. Romuald, ojciec pustelników ujętych pod regułę, zakładając w północnych Włoszech i Francji południowej pustelnie przy klasztorach, zamierzał wystąpić do walki z największą chorobą toczącą organizm Kościoła, ze świętokupstwem i bezwstydną herezją - nikolaityzmem. Przeciw tym chorobom wystąpił Romuald właśnie przez pustelnie, w których zamierzył poprawić najprzód rzesze mnichów, przez nich zaś zreformować wyższe duchowieństwo świeckie.

Mniemanie swoje o pobycie w Opatowie eremitów św. Romualda czyli benedyktynów, uzasadnia historyk Wojciechowski w następujący sposób: kiedy Bolesław Śmiały odzyskał Ziemię Czerwieńską i założył katedrę biskupią zapewne w Przemyślu, więc trzeba rozumieć za Kroniką Wielkopolską, że biskupem wybrano opata żmigrodzkiego, przeniósł się on zatem do katedry, a skoro i uposażenie monasteru przeszło na własność biskupstwa (wedle tejże Kroniki) więc trzeba dalej rozumieć, że opat przeniósł się tam z całym konwentem, z klerem biskupim. Można przypuścić, że katedra biskupia otrzymała znaczniejsze fundusze na Rusi, zapewne wtenczas owe obszary nad Wisłokiem: Kunice i Krosno. I otóż do faktu ówczesnego przesiedlenia Żmigrodzian najłatwiej też odnieść przemianę Żmigrodu na Opatów, gdzie ta nowa nazwa świadczyłaby razem, że monaster nie przestał istnieć, lecz trwał jeszcze i nadal, lubo zapewne już tylko jako klasztorek *pod zarządem opata*, ale w zależności od biskupa. *I stąd nazwa Opatów.*

Po roku 1092 upadła katedra ruska pod razami „pogan i niewiernych", zaczem biskup razem z klerem, o ile nie wyginęli, osiadł znowu w Opatowie i przebywał tu trzymając reservatum jurysdykcji duchownej na Rusi. I było tak do czasu, kiedy Krzywousty, nie mając snać widoków odzyskania Ziemi Czerwieńskiej, a zwyciężając nad Odrą, przeniósł biskupa i kapitułę z Opatowa do Lubusza. Kto potem fundował templariuszów, a później kolegiatę świecką, o tym nie można wątpić, że zrobili to dziedzice Opatowa, biskupi lubuscy.

Nie godziło się bowiem biskupom zabierać dochodów klasztorku dla siebie, więc obracali je na nowe fundacje kościelne. Oczywiście żaden historyk nieomylnym nie jest, i ten wniosek Wojciechowskiego może być wątpliwy. Brak tu ostatecznego łącznika między dowodzeniem a wnioskiem, brak tego argumentu, któryby wniosek i rozumowania stanowczo wyprowadzał i niezbicie go uzasadniał.

Zresztą sam historyk Wojciechowski mniemając, że w jedynastym wieku był w Opatowie klasztor eremitów św. Romualda czyli benedyktynów, a opierając się w tym na dwóch wskazówkach 1) że Opatów podobnie jak Kazimierz przeszedł na własność biskupów lubuskich, 2) że kościół opatowąki był tego samego tytułu co kazimierski tj. św. Marcina, dodaje, że nie są to dowody lecz tylko poszlaki, ale godne bliższego dochodzenia, skoro chodzi o sprawę jedenastego wieku.

Ks. A. Bastrzykowski

Z życia diecezji.

Nabożeństwo na rozpoczęcie nowego roku w katedrze. Korzystając z dekretu św. Kongr. Sakramentów z dn. 15. XII 1949 r., który zezwolił na odprawienie Mszy św. o północy na zakończenie starego roku i rozpoczęcie nowego jubileuszowego, w katedrze sandomierskiej odprawiono z tej okazji specjalne nabożeństwa.

Najpierw odśpiewano uroczyste nieszpory o godz. 5 po południu, na których wygłosił kazanie J. E. Ks. Biskup Ordynariusz.

Po nieszporach aż do godziny 12 trwała adoracja wystawionego Najświętszego Sakramentu, aby przeprosić Pana Boga za grzechy kończącego się roku i aby prosić o błogosławieństwo w nowym zaczynającym się roku jubileuszowym.

Punktualnie o godz. 12 o północy ks. prał. E. Górski odprawił Mszę św. w wypełnionej wiernymi świątyni. Śpiewy liturgiczne na nieszporach i kolędy na Mszy św. wykonał Chór katedralny.

Jasełka w Sandomierzu. Chór Katedralny przygotował i odegrał dnia 23 stycznia dwukrotnie „Jasełka" XX. Gliwy i Chlondowskiego w zapełnionej po brzegi sali Domu Katolickiego (Kino „Polonia"). Cały dochód przeznaczono na odnowienie zabytkowego kościoła św. Jakuba z XIII wieku

Nabożeństwo Kolędowe w Sandomierzu. Dnia 2 lutego odbyło się w kościele św. Jakuba wieczorne nabożeństwo kolędowe. Szereg kolęd w opracowaniu X. Chlondowskiego, Flaszy, Kandziory, Prejznera, Rączkowskiego, X. Świerczka i Wiłkomirskiego wykonał powiększony Chór Katedralny. Konferencję o Kolędach wygłosił rektor Kościoła X. Julian Jarzyna. Nabożeństwo zakończono Błogosławieństwem N. Sakramentu.

Rozpoczęcie II semestru w Seminarium. Dn. 14 stycznia po feriach Bożego Narodzenia zjechali się alumni Seminarium Duchownego, aby po dniu skupienia w dn. 15 stycznia rozpocząć drugi semestr roku akademickiego 1949/50 w dniu 16 stycznia.

KOMUNIKATY.

Apostolstwo chorych.

Apostolstwo chorych jako sekretariat każdej Kurii Diecezjalnej mieści się w Katowicach, ul. Plebiscytowa 49 a.

Apostolstwo wydaje swoje komunikaty. Ostatni z nich za styczeń 1950 r. podaje, oprócz różnych własnych informacji, przemówienie Ojca św. Piusa XII wygłoszone do chorych z racji roku jubileuszowego, zebranych w bazylice św. Piotra w Rzymie i na całym świecie dnia 21 listopada ub. roku. W prostych ojcowskich słowach zachęcił papież chorych do cierpliwości pełnej nadziei w oparciu o wiarę i o rozpamiętywanie Męki Pana Jezusa.

Ś. p. ks. kan. Mgr Leon Sobierajski

Dnia 27 stycznia 1950 r. zmarł w Radomiu zasłużony i długoletni prefekt szkół średnich ks. kan. mgr Leon Sobierajski.

Urodził się ten zacny kapłan w Sandomierzu dn. 6 marca 1883 r. z ojca Wojciecha i Józefy z domu Rozmej. Szkołę powszechną i progimnazjum ukończył w swym mieście rodzinnym, a w roku 1899 wstąpił do sandomierskiego seminarium duchownego, gdzie w 1905 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Stefana Zwierowicza.

Jako zdolny i pobożny alumn został wysłany na wyższe studia do Akademii Duchownej w Petersburgu gdzie przebywał przez cztery lata i uzyskał dyplom magistra teologii.

Po studiach pierwszą jego placówką duszpasterską był wikariat w Iwaniskach, skąd już 13 września 1909 r. został przeniesiony na wikariat do Opoczna, a następnie do Radomia. Tu poświęca się jako prefekt pracy nad młodzieżą, której oddaje wszystkie swoje siły pracę i czas. Dowodem uznania w tej pracy było nadanie zmarłemu w 1919 r. przez Ks. Biskpa Mariana Ryxa godności kanonika honorowego katedry sandomierskiej.

Ale oprócz tej pracy w szkołach powszechnych, w gimnazjum żeńskim i w szkole rolniczej w Wacynie poświęcił się ks. kan. Sobierajski pracy nad inteligencją radomską w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej, gdzie jako profesor wygłaszał swoje przemyślane referaty.

Oderwany od pracy prefektowskiej i przeniesiony na probostwo do Białaczewa, nie czuje się dobrze i po roku opuszcza parafię, aby oddać się znowu pracy nad młodzieżą.

Mając wielkie zalety pedagoga zostaje wyróżniony nominacją na wizytatora szkół w parafiach: Sucha, Wysokie Koło, i Szydłowiec, a posiadając wielkie doświadczenie w swej 35 letniej pracy prefektowskiej, został przedstawiony komisji Episkopatu jako jeden z trzech referentów spraw szkolnych z diecezji.

Sterawszy już swoje siły jako wykładowca, pracuje zmarły jako kapelan Sióstr Miłosierdzia i jako Sędzia prosynodalny. Ta ostatnia praca sądowa zajmowała go aż do ostatnich chwil życia a pracując jako Sędzia delegowany załatwiał wszystkie sprawy procesów małżeńskich z północnej części diecezji.

Charakteryzując tę piękną postać kapłana katolickiego musimy stwierdzić, że był on człowiekiem wielkiej kultury duchowej, pełen pobożności, pracowitości, oddania się i poświęcenia dla chwały Bożej i ku pożytkowi Kościoła.

OSTRZEŻENIE

Ks. Julian Humański, T. J. opuścił samowolnie zakon, podlega przepisom kan. 646 § 1, 2^{0}, wskutek tego ad altare non est admittendus.

NOWE WYDAWNICTWA.

Collectanea Theologica — F. 2—3 1949 — Warszawa, Krak. Przedm. 26, 600 zł.

Ukazał się w druku 2—3 numer [za kwiecień—wrzesień] Collectanea Theologica, wydanego przez Polskie Towarzystwo Teologiczne.

Po krótkim nekrologu zmarłych uczonych śp. Ks. dr. Franciszka Rosłańca, śp. ks. dr. Wilhelma Michalskiego, śp. ks. lic. Jana Stawarczyka profesorów Uniw. Warszawskiego, śp. O. Antoniego Sertilange O. P., śp. Józefa Geysera i śp. Maurie de Wulf, umieszczono dysertacje:

O. Bocheńskiego O. P. — O metodzie teologii w świetle logiki współczesnej.

Ks. prof. Chojnackiego P. — Les suppositions nominatistiques dans la gnoseologie de l'empirisme logistique.

Ks. prof. Kowalskiego S. —Petra autem erat Christus. [I Kor. 10, 5].

Ks. prof. Jankowskiego B. — Schola „Historiae formarum" quid de resuscitationibus evangelicis sentiat?

Ks. prof. Jakubca C. — Prehistoria biblijna [Gen. 1—11] jej pochodzenie i rodzaj literacki.

Ks. dr Góry S. — De quibusdam fallaciis principii limitationis.

Na zakończenie podano recenzję dzieł teologicznych św. Jana od Krzyża, św. Teresy, wydanych w Anglii, napisaną przez X. prof. Z. Obetyńskiego, — recenzję studium — Soteriologia Pelagiusza, ks. prof. E. Florkowskiego [ks. J. Czuj] i recenzję — Miscellanea commemorativa — Gregorii XVI podaną przez M. Żywczyńskiego.

Polonia Sacra — z. 3. 1949 r. — ku czci Królowej Jadwigi — Kraków, ul. Szpitalna 2, — 150 zł.

Wydano ostatnio 3 numer na 1949 r. kwartalnika teologicznego „Polonia Sacra" poświęconego czci Królowej Jadwigi. Po pięknym wstępie dedykacyjnym umieszczono list pasterski J. Em. ks. kard. Sapiehy w 550 rocznicę zgonu Królowej Jadwigi, kazanie wygłoszone w katedrze wawelskiej przez Ks. A. Bystrzonowskiego z okazji przeniesienia zwłok królowej do pięknego grobowca Madeyskiego, przemówienie ks. kard. Sapiehy na akademii w kościele św. Anny i referat prof. K. Górskiego n. t. Osobowość królowej Jadwigi na tle religijności średniowiecza.

W drugiej części podano kilka dokumentów i referatów dotyczących tej sprawy.

1. M. Tobiasz — Odkrycie grobu królowej Jadwigi w 1887 r. i protokół tego odkrycia.
2. M. Tobiasz — Otworzenie grobu królowej Jadwigi w dn. 12 — 14 VII. 1949 r
3. J. Olbrycht i M. Kusiak — Protokół otworzenia grobu królowej Jadwigi dn. 12—14 VII 1949 r.
4. A. Misiąg Bocheńska — Dwie daty z życia królowej Jadwigi.
5. M. Tobiasz — Świętość królowej Jadwigi w świetle historii.

Cena niniejszego zeszytu wynosi 130 zł.

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Sandomierzu.

REDAKTOR: KS. DR STANISŁAW KOTOWSKI

Diecezjalny Zakład Graficzno - Drukarski w Sandomierzu.
Nr zam. 15. 27. II. 50. L. 1-10006. Nakł. 800.

Opuszczono na str. 66 w Rubryceli na rok 1950.

25. *Rub.* Fer. 3. *Litan. maj.* **S. Marci Ev.** *dp. 2 cl.*
Off. ut pr. loco.
o. c. Missa pr. Gl. 2 or. Rogat. Cr. Praef. App.
Vesp. de seq. com. praec.

Zarząd Domu Księży Emerytów podaje do wiadomości, że Ogólne zebranie członków Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów Diec. Sandomierskiej odbędzie się dnia 13 kwietnia r. b. w Domu Księży Emerytów w Sandomierzu o godz. 10 rano.

Ze względu na doniosłość zagadnień, jakie będą omawiane i na decyzje jakie mogą być powzięte, pożądany jest liczny udział członków Towarzystwa.